†

Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 28. Kościan dnia 13 Lipca 1862.

RELIGJA.

Bł. Szymon z Lipnicy.

(18 Lipca.)

Posłuchajcie dzisiaj uważnie żywota uboziuchnego naszego Rodaka Szymona z Lipnicy, abyście naocznie się przekonali, że i najubożsi mogą być wielkimi przed Bogiem, a nawet i w oczach świata.

Rodzice Szymona bardzo ubodzy obywatele polskiego miasteczka Lipnicy posiadali jedyny skarb na téj ziemi, to jest cnotę i pobożność bez granic. I dla tego starali się swe dziecię zbogacić nie dostatkiem przemijającym, ale cnotą i pobożnością. Ziarno przez nich rzucone wniknęło w serce dziecięcia, i rozpłomieniło miłością ku Bogu i ludziom.

Mały Szymon oddany do szkół w miasteczku rodzinném celował wkrótce nad innych zdolnościami, skromnością, i drugich swym przykładem za sobą pociągał. I dla tego wysłano go do najwyższych szkół w Krakowie. Albowiem Akademja Krakowska wyposażona i założona przez Jadwigę i Władysława Jagiełłę słynęła na całym świecie. Ta matka nauk w Polsce taką chwałą jaśniała u wszystkich narodów, że zewsząd się zbiegano do tego światła ogniska. I nasz Szymon tam podążył. I nasz Szymon osiągnął tu najwyższe w naukach stopnie. Ale go Pan całkiém do siebie zwrócił.

Właśnie w tym czasie Jan Kapistran żarliwy dusz miłośnik przebiegał wsie i miasta, i wzywał wszystkich do pokuty; a słowa jego kruszyły i najtwardsze serca, iż i najzatwardzialsi grzesznicy porzucali swe nałogi, i nawracali się szczerze do Boga. — Nagle rozchodzi się wieść, że ten potężny Kaznodzieja do Krakowa się zbliża. Król Polski Kazimierz syn Jagiełły z wyborem rycerzy, i Zbigniew Oleśnicki Biskup Krakowski na czele duchowieństwa, i Królowa Matka Zofja i tysiące panów, mieszczan i kmieci z chorągwiami i przy biciu dzwonów wyśli na spotkanie tego świątobliwego męża. — Spotkali go; — a wiecie jak? — oto idącego boso, z oczami spuszczonemi, twarzą wyniszczoną postami i trudami, w grubym habicie przepasanym konopnym powrozem. Zdumienie ogarnęło wszystkich na widok takiego ubóstwa i pokory. Jeszcze nie przemówił, a już wielką odmianę w sercach wszystkich sprawił. Dopiero

gdy w Krakowie na rynku rozpoczął kazanie, tak wielki żal wzbudził, że z serc i ust wszystkich wydobył się jeden jęk boleści i skruchy. Młodzież chociaż nie pochopna do umartwienia nie mogła się oprzeć ognistym jego słowom, i 130 rzuciło się do stóp Świętego prosząc o przyjęcie do Zakonu. Pomiędzy nimi był i nasz Szymon z Lipnicy. —

I w Zakonie prześcignął wszystkich świętobliwością i surowością życia. Dzień i noc trwał na modlitwie, a ustawicznie uciekał się pod opiekę N. Maryi Panny; w postach się kochał, włósiennicę ciągle nosił, czystości do śmierci dochował. Z niego był gorliwy kaznodzieja, i on tysiące grzeszników do Pana nawrócił. Ale przytem pokorę miał tak wielką, że drzewo rąbał, kurytarze zamiatał, w cegielni pracował, i studnią wykopał, która aż dotąd trwa jeszcze. —

Ale nie dosyć mu jeszcze tego wszystkiego było. Zapragnął on z miłości ku Chrystusowi zwiedzić te miejsca święte, gdzie nasz Zbawiciel cierpiał. Bez grosza, bez obuwia, w grubym hąbicie i o żebranym chlebie puścił się w tę podróż. Tamto cierpiał z cierpiącym Zbawicielem, tam żebrał pomocy dla siebie i swojich, a pocieszony na duchu wraca do Krakowa.

Przybywszy do Ojczyzny znów głosi słowo Boże, znów pracuje na zbawienie bliźnich, a gdy go bracia zniewolić chcieli do spoczynku, on wskazał na grób i dodał: tu będzie dosyć czasu do spoczęcia. A gdy Pan nawiedził Kraków morową zarazą, i gdy tysiące ludu padało, on z brodą siwą, wsparty na kiju, trzęsąc się cały z słabości nie opuszcza nikogo, wszystkich nawiedza i obsługuje. Lecz i on dotknięty ową straszną zarazą opatrzony Sakramentami ŚŚ. oddał czystą swą duszę Bogu 18 Lipca 1482 roku, i tak w saméj śmierci swojéj dał dowód miłości i poświęcenia, do którego za życia drugich nieustannie pobudzał. —

GOSPODARSTWO.

Jak zapobiedz, aby krowy przy dojeniu nie kopały.

Nasza ogrodowa kupiła dobrą krowę, ale cóż potem! dojić jéj wcale nie mogła, bo tak kopała, że ani dostąp. — Ale i na to znalazła sposób. Oto wzięła rzemienny pasek z śpinką, i ściągnęła nim mocno nogi krowie nad kolanami; a teraz powiadam wam, stoji spokojnie, ani się nie ruszy. Ja też zaraz ten sposób wam w Szkólce podaję, abyście w podobnym razie dali sobie radę. —

Jak się ogórki kiszą.

Kiszone ogórki doskonałe są, — przy pracy w gorączce człek się niemi orzeźwi; dla tego dobra gospodyni powinna się o to starać, aby mieć zawsze co takiego w domu, żeby mogła spracowanego męża, dzieci lub służebnych pokrzepić; a ogórki na to jedyne są, każdy je lubi, a niewiele kosztują, bo zaradna gospodyni powinna je sama w swym ogródku chodować. Ale czy wiecie jak je kisić najlepiéj? Opowiem wam jak to moja sąsiadka robi, a ogórki u niej przez całą zimę się trzymają.

Ogórki zielone nie zbyt wielkie obkroji z obydwóch końcy, opłócze, ułoży w sądku i przekłada je winnemi i wiśniowemi liśćmi z koprem tak, że jest jedna warsztwa liści a druga ogórków, póki się sądek nie zapełni. — Bierze potem przegotowanéj dobrze osolonéj i zupełnie wystudzonéj wody, dolewa do pełności, i zostawia tak przez cały tydzień w wolnem cieple, a nakoniec

sypie na wierzch kilka łyżek potłuczonego pieprzu i zaszpuntuje.

Dno sądka ma mieć dziurkę, którą korkiem zatkać trzeba. — Tak zapakowany sądek wstawia potem ma sąsiadka do sklepu, gdzie go co kilka tygodni przewraca. Gdyby się w sądku mało soku znajdowało, można winnego octu dolać.

Tym sposobem zakiszone ogórki i dwa lata się przechowają. —

Ksiądz Augustyn Kordecki.

(Obrońca Częstochowy.)

(Ciąg dalszy.)

Obronę Częstochowy powierzono Miecznikowi Stefanowi Zamojskiemu, i Piotrowi Czarnieckiemu; a Szwedów prowadzą na Częstochowę Jenerałowie Miler, Wejhard i Sadowski. Najpierw chcieli Szwedzi, aby się klasztór dobrowolnie poddał, to chcieli się wśliznąć do klasztoru, to chcieli napadem nastraszyć. Ale Kordecki stał niewzruszony, wzmacnia słabsze miejsca warowni, a szalonemi wycieczkami go odurzają, jak to Piotr Czarniecki uczynił, o czém wam zaraz opowiem:

Mrok padał, obóz Szwedzki zapalił ognie, a Szwedzi tak pewni byli siebie, że skoro mrok pić, hulać, a potem usypiać poczęli bez zwykłych ubezpieczeń. Milerowi ani się śniło, by wystraszone mnichy z garścią ludu napadać go mieli. — Tymczasem mała kupka odważnych uzbrojona w zelazne pancerze, hełmy, pałasze i kosy pod wodzą Czarnieckiego zbierała się już w podwórzu. Jedni mieli na szyji blachy z wizerunkami Matki Boskiéj, inni różańce pozawieszali na szyji lub szkaplerze. Czarniecki każdego zosobna przeglądał, szable pobrano pod pachy, aby nie brzęczały, i już wszyscy byli w pogotowiu, gdy Kordecki nadszedł z krzyżem w ręku.

Wszystko odezwał się, poczynajmy od Boga. — Pomódlmy się naprzód Bracia, ucałujcie ten krzyż, za który walczycie. To mowiąc podniósł ręce, modlił się, żegnał, — i wszyscy ucałowali znak zbawienia, i maleńką fórtką ukrytą wyśli w milczeniu. Przeór ukląkł na kamieniu patrząc się na mężnych obrońców Częstochowy. — Czarniecki klasnął w dłonie, a żebraczka Konstancja pokazała się na przodzie z kijem w ręku wiodąc wycieczkę i szepcąc: Zdrowaś Marya!

Śli tak dobrze ćwierć godziny, a tu leży na ziemi jakiś człowiek i szamoce się, ale żebraczka tak silnie zatkała mu ręką gębę, że krzyczeć nie mógł. Natychmiast schwycono go, zakneblowano, i związawszy wrzucono w fossę, a wycieczka poszła dalej. Janusz Węgrzyn nadewszystko przodkował, jakby się chciał mierzyć z śmiercią. —

Na lewo mijali Szwedów; chętka brała spróbować się, ale Czarniecki szedł daléj, i dopiero tył jim wziąwszy miał rozpocząć utarczkę.

W obozie było cicho, nigdzie czat, nigdzie straży; żołnierz opiły wylegał się na mokréj ziemi lub garści słomy. Nagle żebraczka jim znikła z oczów, a Czarniecki dobył szabli i zawołał: Jezus, Marya, Józef!

Z tém hasłem śmierci w ustach mężni żołnierze rzucili się na Szwedów. — Kilkadziesiąt strzałów razem zagrzmiało w powietrzu. Szwedzi porywają się ze snu, sami niewiedząc co się stało, i idą wprost na strzały Czarnieckiego. —

Janusz z szablą krwawą rznął się w obóz nieprzyjacielski jak szalony, gnał w prawo i lewo rozpierzchłych Szwedów, tego po łbie, tego po krzyżach, innego po ręku płatając. Wpadał do namiotów, mordował uśpionych, deptał nogami, rozbijał piersią wstających.

Popłoch ogromny w całym obozie .... Gdzieniegdzie wsród wrzawy ozwał się bęben, i ... rozbity ucichł; — tu i owdzie piszczałka i trąbka zaczęły zwoływać i ... umilkły. —

A za Panem Piotrem jak rzeka leżeli trupem posłani Szwedzi; on szybko, żywo rznął się przez nich ku klasztorowi. W drodze napadli na dwa działa i natychmiast je zagwoździli. Tuż był namiot pułkownika de Fossis, który z wieczora dosyć się nabluźnił u Jenerała Wejharda. Janusz wpadł do jego namiotu i miecz w piersi bezbożnéj utopił. — Janusz szedł dalej a daléj, nie trzyma się kupy, pojedyńczo na swoję

rękę rzeź sprawia. Długo mu się to udawało, aż Szwed zaskoczył go, i wzięli się za barki szamotać. Jak dwa wilki wściekłe żarli się z sobą, zębami, nogami, rękoma; — wtem wystrzał z boku obu jich na ziemię powalił. Podskoczyli nasi, aby ratować Węgrzyna, ale już ducha wyzionął i ręką tylko wskazał na klasztór. —

Wycieczka biegła coraz żywiéj do fórty, bo rozbudzony obóz cały się ruszał i gonił. Miler ze snu się porwał, skoczył na konia i z Hornem pędzi za naszymi. Zatrzymał się u pułkownika de Fossis, budzi go, ... ale ten broczy we krwi swojéj, Miler aż się za głowę schwycił.

Ognia! ognia! krzyczał, ale dwa działa, które szkodzić mogły, zagwożdżone. — Horn również się niecierpliwi, pędzi konno naprzód pomimo ciemności, i podniesioną szablę mierzy na wodza, a tu jeden z naszych przyskoczył i ciął go silnie kosą w piersi. Horn zachwiał się i upadł z koniem.

Miler nadbiega, zatrzymał się wściekły, drzał od gniewu widząc ulubieńca silnie rannego. Krzyknął dając rozkaz ścigania, i ratuje Horna. Już też co żyło, zerwało się ze snu, bębny biły alarm, trąby grały, ognie się zapalały, a nasi śmiałkowie ku twierdzy coraz żywszym spieszyli krokiem ....

Nasi jako hasło powtarzali zbierając się: Jezus, Marya, Józef! i z tym okrzykiem zwycięskim dobili się do murów twierdzy, i fórtka jim się otworzyła, i powrócili nazad cali i zagrzani na duchu, jakby ognistą kąpielą nabrawszy sił nowych.

Kordecki klęczał i modlił się jeszcze. Czarniecki pocałował kraj szaty jego i obudził go z tego pobożnego zachwycenia.

Otóż macie nas nazad, rzekł Pan Piotr, i szczęśliwie ....

A Bogu niech będą dzięki! .... lecz ofiary? ... kto zginął? ...

Jednegośmy tylko stracili, Węgrzyna Janusza.

Biedak! Bóg mu oznajmił zgon przeczuciem, módlmy się za jego duszę.

Wtém nadbiegł Zamojski. A co! zapytał gorąco.

Wszystko dobrze, jak z masłem poszło, — patrzcie no na Szwedów, kręcą się jak w ukropie.

I w istocie Szwedzi nie wiedząc dobrze, co się z nimi stało, z bojaźni cofnęli się, stawili czaty i rozpalali ogniska.

Ale nie wszyscy byli tego ducha co Kordecki, Czarniecki i Zamojski, lecz o tém to już w przyszłéj Szkółce. —

Proces Szkółki.

Wiadomo wam z Nr. 8. Szkółki str. 28, że Sąd Apelacyjny w Poznaniu 13 Lutego unieważnił wyrok Sądu Kościańskiego, wskazujący Wydąwcę Szkółki na 2 tygodnie więzienia lub 30 Tal. kary; odesłał całą sprawę do Kościana, i pozwolił oskarzonemu bronić się po polsku.

Przeciwko temu wyrokowi zaapelował Główny Prokurator do Trybunału, czyli do najwyższego Sądu w Berlinie. — Trybunał skasował 25 Czerwca wyrok Sądu Apelacyjnego Poznańskiego, przekazał tę sprawę Sądowi Apelacyjnemu w Bydgoszczy. A więc w Bydgoszczy sprawa Szkółki toczyć się będzie! Co to będzie? — Jak wyrok zapadnie, to wam o nim doniesiemy. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.